Rok XXI. We Lwowie, dnia 5. września 1913. Nr. 36.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

OD REDAKCYI.

Wielu Czcig. Prenumeratorów zalega jeszcze z przedpłatą za r. b. Przypominamy, że kto nie płaci z góry za cały rok, od tego należy się nam 6 koron półrocznie czyli 12 rocznie.

Nie żałujmy grosza na utrzymanie „Gazety Kościelnej“ i na fundusz prasowy Tow. wz. pom. Kapłanów!

Z Wielkopolski.

Co o tem sądzić?

Wilhelm II. znowu wygłosił mowę. Nie byłoby w tem nic uwagi godnego, bo Wilhelm mowcą nie jest i lubi powtarzać frazesy, do których już dziś ogólnie ludzie nie przywiązują wielkiego znaczenia. Lubi wskazywać z dumą na potęgę militarną Niemiec i grozić ich wrogom, ale przyzwyczajono się widzieć w tem szkodliwe pobrzękiwania szablą. Lubi także wychwalać kulturę niemiecką, ale nie przyczynia do jej rozwoju. Ostatnia jednak mowa jego musiała obudzić pewne zajęcie, bo była wypowiedziana wśród szczególniejszych okoliczności i pod adresem naszych rodaków, — chociaż ich wcale nie wymieniła. Oto najważniejszy jej ustęp:

„Dzisiaj rano miałem sposobność być obecnym na poświęceniu kaplicy zamkowej. Stanowi ona godne zakończenie znakomitej pracy, jaka tu została wykonana — jako świadectwo wspaniałe niemieckiej twórczości. Skończoną jest solidna i harmonijnie uczłonkowana budowa, będąca wyrazem potęgi i troski monarszej; dzieło chwali mistrza. Niech ta wierna praca i piecza, jaką królowie Prus od dłuższych lat otaczają prowincyę poznańską, będzie uwieńczona sukcesem, a prowincya niech się rozwija stopniowo jako godny zaufania człon wspaniałej budowy naszej pruskiej, naszej niemieckiej ojczyzny. Niech jej mieszkańcy, bez różnicy narodowości i wiary, związani miłością wspólnej pięknej ziemi, przyswoją sobie, niech się r a d u j ą z b ł o g o s ł a w i e ń s t w a n i e m i e c k i e j k u l t u r y. Dobro prowincyi poznańskiej leżeć mi będzie szczególnie na sercu, tak jak moim przodkom. Piję na błogosławieństwo i szczęśliwą przyszłość prowincyi i jej mieszkańców!“

Tu nasuwają się nam same pewne uwagi krytyczne: 1-e) Zamek poznański nie może uchodzić wcale za „świadectwo wspaniałe niemieckiej twórczości“; jest to bowiem budowa ciężka, nieestetyczna, naśladująca nieudolnie stare zamki średniowieczne. Wnętrza sam nie widziałem, ale jak zapewniają wiarogodni pisarze niemieccy, którym nie mam powodu nie wierzyć, trzeba mu także odmówić wartości artystycznej. 2) Owa „praca i piecza, którą królowie Prus od dłuższych lat otaczają prowincyę poznańską“, — polega głównie na gnębieniu Polaków, na wypieraniu ich z ziemi ojczystej, na prześladowaniu ich wiary, narodowości i języka, na osiedlaniu kolonistów niemieckich, — a więc z tej „opieki“ korzysta tylko część ludności a nie cała „prowincya“. 3) Wartość tej „kultury niemieckiej“, którą mają się cieszyć także Polacy i katolicy, jest bardzo problematyczna. Prawda, że pojęcie „kultury“ nie jest tak ustalone, żeby ten wyraz miał jednakowe znaczenie dla wszystkich, ale przecież można powiedzieć, że ogół pisarzy narodów oświeconych rozumie przez „kulturę“: „udoskonalenie umysłowe i moralne ludzkości“ czyli „rozwój inteligencyi, postęp oświaty, idący w parze z obyczajowym“. Nie stanowi zaś kultury udogodnienie warunków życia, ulepszenie środków komunikacyjnych itp. „Cywilizacya prawdziwie godna człowieka“ mówi Mickiewicz w „Księgach pielgrzymstwa polskiego“ — „musi być chrześcijańska... Zaprawdę powiadam wam: nie wy macie uczyć się cywilizacyi od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacyi chrześcijańskiej“.

„Jedyną tu koroną“ mówi Krasiński w „Psalmie miłości“

„Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba.
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów: szlachetnienie“.

Tak my Polacy pojmujemy „kulturę“. Nie możemy więc nazwać tego kulturą, co Prusy robią na zabranej nam ziemi: żadnej „myśli z nieba“ nie dają duszom, nie „podnoszą“ nas ani nie „uszlachetniają“ a nadto „ciała“ nasze pozbawiają chleba. Szkoła pruska nie szerzy prawdziwej oświaty, tylko stara się zniemczyć dzieci nasze, do czego nadużywa nawet nauki religii, — księży wypędzono ze szkół — nauczycieli Polaków zmuszono do zaparcia się narodowości a germanizacya jest zarazem protestantyzacyą Takie są dobrodziejstwa „kultury“ niemieckiej, którą mają się cieszyć wszyscy mieszkańcy ziem opanowanych przez Prusy, „bez różnicy narodowości i wiary“ — czy to nie gorżka ironia?

Ale z drugiej strony widoczną jest rzeczą, że Wilhelm II. nie przyjechał tym razem do Poznania w tym celu, żeby Polaków znieważać i drażnić, ale raczej w celu zbliżenia się do nich. W mowach jego na ratuszu i w zamku są pewne aluzye, które można tak tłumaczyć, że i Polakom wolno liczyć na jego życzliwość i opiekę ojcowską, jeżeli tylko będą dobrymi Prusakami. Cesarz nie żąda od nas, żebyśmy wyrzekli się swojej narodowości, skoro przecież mówi tylko, że wszyscy mieszkańcy prowincyi „bez różnicy narodowości i wiary“ mają sobie przyswoić „kulturę niemiecką“ — a nadto objawił tendencyę pojednawczą przez zaproszenie pewnej liczby obywateli Polaków na obiad.

Ci znaleźli się przez to w kolizyi bardzo trudnej nieprzyjęcie zaproszenia mogło ich narazić na różne szykany ze strony rządu a może nawet na wywłaszczenie — a sprawie narodowej nie przyniosłoby korzyści żadnej; — przyjmując zaś zaproszenie, mogli przewidzieć, że wielu ich zaliczy do renegatów, co stało się rzeczywiście. Ale czy słusznie? — Czy godzi się na takiej podstawie odmawiać komuś patryotyzmu? — Tak ciężkie oskarżenie innych wymaga dowodów!

Czy słowa Wilhelma II. miały być zapowiedzią pewnego złagodzenia pruskiej polityki antypolskiej, — okaże dopiero przyszłość! W każdym razie zdają się niektóre oznaki wskazywać na to, że rząd chce obudzić taką nadzieję: ogłoszono, że teraz o dalszych wywłaszczeniach niema mowy; — naczelny prezydent Schwartzkopf odwiedza polskich magnatów i poluje z nimi, — hakatyści zaś nie tają swego zaniepokojenia. Trudno zresztą przypuścić, żeby wyrok, wydany przez parlament niemiecki na politykę antypolską, nie miał żadnych pociągnąć za sobą skutków. Ale czekajmy na fakta! *X.*

Z homiletyki.

Jak uzasadniać prawdy moralne w kazaniach i naukach katechizmowych?

(Dokończenie).

Jeszcze lepszą wydaje nam się egzorta tegoż samego Autora „o samobójstwie“ (*Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy* marzec r. b.), w której również uwzględniono są przeważnie motywy, wzięte z rozumu i z etyki naturalnej. Przytaczamy tu jako próbkę określenie krasomowcze dojrzałości męskiej: „Dojrzałość męża to rozkwit, to stopień najwyższy rozwoju sił i zasobów życiowych, to rozwój nie tylko cielesny, to rozwój duchowy, rozumu, woli, uczucia. Dojrzałość męża to moc i odporność wobec wszystkich czynników zewnątrz i wewnątrz człowieka, które temu rozwojowi na przeszkodzie stają. To nieustraszoność i nieugiętość wobec zrządzeń losu, to panowanie nad niższą naturą, nad zmysłowością i namiętnościami swemi. Dojrzałość męża — to zapomnienie o sobie, to zdolność do poświęcenia się dla drugich, to przekonanie, że „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi“ (Mickiewicz), to poczucie obowiązku i spokój ze spełnienia tegoż wynikający“ itd. W dalszym jednak ciągu oświetla Autor grzech samobójstwa także — i bardzo dobrze ze stanowiska religii.

Natomiast katechezom Schwaba można wytknąć brak takiego oświetlenia, wymagają one więc pod tym względem niejakich uzupełnień, jeżeli kto z nich chce korzystać — a można z nich korzystać bardzo dużo.

W każdym razie trzeba n. zd. przyznać słuszność tym, którzy zwracają uwagę na potrzebę motywów porządku przyrodzonego, zaczerpniętych z rozumu i doświadczenia w kazaniach moralnych. Są one potrzebne szczególnie w czasach obecnych, bo dzisiaj wielu powtarza twierdzenie przeciwników etyki katolickiej, że ona sprzeciwia się rozumowi i naturze; dobrze więc czyni kaznodzieja, jeżeli mówiąc np. o cnocie czystości albo o nierozerwalności małżeństwa, powołuje się także na świadectwo doświadczenia nie poprzestając na powtórzeniu nauk katechizmu o tych materyach, które przecież wszystkim jego słuchaczom są znane. Samo suche, niedbałe przypominanie prawd katechizmowych nikogo nie poprawi ani nie pozyska Chrystusowi Panu, ale raczej zniechęca do słuchania Słowa Bożego, a zwłaszcza inteligencyę i kształcącą się młodzież.

Wielu dziś wychodzi z założenia, że ponieważ nasza inteligencya, męska i żeńska, nie umie katechizmu, więc trzeba jej głosić także przed wszystkiemi innemi nauki katechizmowe, zamiast silić się na jakieś głębsze, starannie obmyślane argumenty. Jest w tem zapatrywaniu błąd bardzo szkodliwy: prawdą jest, że dziś większa część ludzi wykształconych nie potrafi odpowiedzieć na niejedno pytanie z katechizmu, jak np. dotyczące Niep. Poczęcia Najśw. Panny albo różnicy między postem a abstynencyą; wszyscy jednak wiedzą doskonale, że nauka Kościoła nie pozwala na zaspokajanie popędów płciowych po za małżeństwem, że nakazuje miłować wszystkich bliźnich i czynić im dobrze itd. Jeżeli zaś nie stosują się do tej

nauki, nie można tego tłumaczyć nieznajomością katechizmu i na to nie poradzą płytkie kazania katechetyczne ani cytaty z Pisma św. i z Ojców Kościoła, dorywczo zestawione. Trzeba raczej każdą prawdę wiary wyjaśnić tym ludziom w sposób, zastosowany do ich stanu umysłowego i zachęcający do cnoty, do życia zgodnego z wiarą objawioną.

W tym celu powinniśmy korzystać z każdego motywu, który może przemówić słuchaczom naszym do przekonania a więc i z motywów naturalnych. Nie należy jednak, jak już powiedzieliśmy, przeceniać wartości tych motywów i użyczać im zbyt wiele miejsca kosztem pobudek, wynikających z wiary objawionej. A łatwo tu popaść w przesadę, jeżeli kaznodzieja lub katecheta rozmiłuje się w filozofii i w literaturze świeckiej, jeżeli chce imponować słuchaczom swoją wiedzą, swoim rozumem, jeżeli chce zawsze powiedzieć coś całkiem nowego i zanadto obawia się zarzutu, że powtarza prawdy banalne i oklepane o dobrych uczynkach, o łasce Bożej, o rzeczach ostatecznych itd. Wtedy głosi się nieraz zamiast Słowa Bożego myśli własne i coś w rodzaju uczonych konferencyi, których słuchacze wcale nie rozumieją, choć może podziwiają mądrość i piękny styl kaznodziei. Żeby błędu tego uniknąć, trzeba pamiętać o przestrogach, jakich nam udzielają nauczyciele wymowy kościelnej. Warto tu n. zd. przytoczyć zakończenie okólnika „w sprawie kazań“, który ogłosił śp. X. arcybiskup Stablewski w roku 1893, a który przedrukowano w VII. kurendzie lwowskiej z r. b.:

„Kapłan, który czuje prawdziwie obowiązek pasterstwa względem owieczek swoich, ojcostwa względem dusz mu powierzonych, będzie też obowiązek wyboru, przygotowania odpowiedniego na słowo Boże sprawował sumiennie i poważnie, a nie szczędził nań czasu i myśli natężenia. Bez miłości Pana Jezusa i dla dusz, nie ma pożytecznego kaznodziejstwa. Zabraknie mu tego czynnika nadprzyrodzonego, który sprawuje, że pod słowem kaznodziei nie tylko uszy, ale i serca się roztwierają, że ziarno słów, które się rzuca do serc, Bóg słońcem łaski swej ogrzewa, aby w owoc dojrzało. Nie próżność, ani chęć błyszczenia lub popularności i podobania się ludziom, nie ludzkie też pochwały, ale tylko miłość ojcowska dać zdolna i to światło potrzebne zawsze do wyboru każdorazowego przedmiotu i tę mocną wolę a wytrwałość nieustającą i nieprzerwaną w starannem przygotowaniu się na kazanie, nawet wśród przeszkód i zajęć innych pasterskich, — w kazaniu zaś tę miarę i ten takt, na które reguły pisać trudno, ale które serce prawdziwie miłujące Boga i powierzone sobie dusze zawsze znajdzie.

Słowo Boże jest rzeczą świętą. *Sancta sancte tractanda*. A więc kto do głoszenia słowa Bożego, nie jak do rzeczy świętej, ale jak do świeckiej i pospolitej się zabiera, bez zwrócenia się do Boga w modlitwie, — pozbawia się najważniejszej pomocy i w wyborze i w przygotowaniu i w przeprowadzeniu przedmiotu swojego kazania. Cały ustrój kazania pozostanie najczęściej sztucznym, bo brak mu tego tajemniczego tonu świętości i prawdy, który z góry płynie przez modlitwę z łaski Bożej, a spada, choćby na najprostsze serca, dźwiękiem przekonania. Jak ucho muzykalne doskonale rozpozna grę uczucia od zimnej technicznej tylko biegłości, tak i ciepłe chrześcijańskie serce nawet prostaczka, rozezna deklamacyą od głosu przekonania i żarliwości. Dla tego wielkie prawdy słowa św. Karola Boromeusza: kaznodzieja każdy przy gotowaniu się na kazanie a potem „*in omni concione recte explicanda*“ niechaj do siebie zastosuje: *ut quem devotionis ardorem ex religiosa divinarum precum recitatione, sacra celebratione et pia meditatione conceperit, eundem studiose curet secum in suggestum deferre* (Pastor. Instruct. 1, 60). Tylko gdy *flammescit igne caritas — accendet ardor proximos*. Oby wspólną naszą codzienną gorącą prośbą u ołtarza było, iżby serca nas wszystkich, najmilsi współpracownicy Moi, rozgrzały się i rozpaliły coraz większą miłością Boga i dusz. Od ognia bowiem serc naszych mają się zapalić serca nam powierzone w czasach, w których mróz ze świata idący ścina je lodem. A niechaj każdy popatrzy w zakresie swojego obowiązku, ile serc gorejących, a ile ich niestety letnich lub nawet lodowatych? Ileż ich ginie dla tego, że nie znalazło tego ogniska życia w słowie Bożem, które dla nich było tylko — dymem bez światła i ciepła? Niebezpieczeństwa wielkie, które do najodleglejszej już dziś sięgają wioski, wymagają od nas zdwojonej i żarliwości i roztropności w słowie Bożem“. *X. A. P.*

Hiszpania.

Wrażenia z podróży.

Są zapewne kraje, dające wrażenia potężniejsze, bardziej olśniewające bogactwem piękna, impomujące wysoką kulturą, — lecz nie wiem, czy jest kraj, któryby na tak małej względnie przestrzeni dał wrażeń tyle i to tak różnorodnych, co Hiszpania. W samych dziejach półwyspu pirenejskiego, jak w jego topografii jest jakaś rozmaitość, — rzekłbyś różnobarwność, która musiała się odbić także na duchowej fizognomii kraju.

Od niepamiętnych czasów zamieszkują go Iberowie; zlewają się następnie z Celtami; poczem kraj staje się prowincyą rzymską; w erze chrześcijańskiej wpadają tu Alanowie; Wizygoci zakładają tu swe państwo, potem Maurowie, wreszcie ukazuje się na widowni dziejowej potężna monarchia Karola V. i Filipa II., w której „słońce nie zachodzi“, ale której upadek był prawie jeszcze szybszy od wzrostu: czy przyczyną jego była ta gwałtowna emigracya najtęższych jednostek za ocean, czy ów nadmiar złota, które nie uszczęśliwia jednostek ni narodów, czy wreszcie, że mieszkańcy półwyspu, podobni do ludzi Wscho-

du, z którymi tyle wieków razem żyli, odziedziczyli po nich ową zdolność do wielkich porywów, lecz i niestałość, siłę i słabość zarazem: dość, że dziś ten naród Cydów i Filipów utraciwszy niedawno ostatnie swe kolonie, musi się zadowolić rolą bardzo poślednią w politycznem życiu Europy i z trudem wielkim dźwiga się z upadku; a do odrodzenia wewnętrznego niemało mu przeszkadza owa niejednolitość, mozaika kultur, ras nawet, którą pozostawiły tam dzieje.

Oto n. p. u zachodniej bramy półwyspu witają nas potomkowie dawnych Iberów, Baskowie, naród z odrębnym językiem, niepodobnym do żadnego z indoeuropejskich, a którego mała stolica Fuenterrabia, ślicznie nad zatoką położona niby mała Norymberga, zachowała coś z przeszłości i mówi o niej starodawną architekturą swych domów i ciemną barwą murów jakiegoś zamczyska, pamiętającego hen odległe wieki. Baskowie rozsypani są po górskiem wybrzeżu zatoki biskajskiej wśród okolicy raczej poważnej, jeśli nie ponurej, pełnej gór i skał, gdzie człowiek niełatwo chleb zdobywa; stąd warunkiem życia jest praca, energia i odwaga. Tą ostatnią słynęli też zawsze mieszkańcy tego kraju. Był to szczep podobno najuparciej, najdzielniej broniący swej niepodległości i przywilejów. Już w średniowieczu oni jedni obronili się Maurom, przychodzącym z południa, odparli Francuzów, nacierających z północy, a królom Leonu, Nawary i Kastylii poddali się jedynie pod warunkiem, iż uszanują ich prawa i przywileje, do których należało zwolnienie od służby wojskowej i od podatków.

Baskijska krew też płynęła w żyłach onego żołnierza z Loyoli, co to w chwilach najcięższych dla katolicyzmu ze swoją milicyą Jezusową stanął na straży Kościoła i podobno najdzielniejszą była jego obroną. A gdy warunki bytu uległy tak radykalnym zmianom i przemysł i handel stały się środkiem rozwoju, baskijskie prowincye znowu obok katalańskich inicyatywą i energią wyprzedzały resztę półwyspu, a miasto Bilbao, podobnie jak Barcelona przypominają naprawdę miasta Wielkiej Brytanii.

Język baskijski ustępuje powoli kastylijskiemu, ale charakter narodu zachował dotąd swoją odrębność, tak jak Katalania ze swoją Barceloną. I ta bowiem prowincya niepodobna do reszty. Różnica klimatu, a zapewne i rasy (są to potomkowie Wizygotów) daje się dostrzedz na pierwszy rzut oka. Kastylijczycy podrwiwają trochę z tych „szachrajów“ katalańskich; opowiadają sobie z humorem, że gdy sześciu Kastylijczyków, choćby sobie obcych, zejdzie się w kawiarni, to jeden płaci za wszystkich, ale dwóch Katalańczyków, choćby ojciec i syn dorosły, płacą każdy za siebie. Nawet z jednej z katedr uniwersytetu madryckiego słyszałem wprost złośliwe uwagi pod adresem bardzo nielojalnie usposobionych sąsiadów. Ale niestety trudno mi było podzielać tę niechęć, gdym po rojących się od żebractwa miasta Kastylii zobaczył przemysłową, pracowitą i czystą Barcelonę, gdzie żebraków na palcach policzyć. I tu język inny, katalański, zbliżony do prowansalskiego i uporczywie dopominający się swoich praw, jak wogóle separatyzm tej prowincyi czuje się na każdym kroku, a racya jego aż nadto widoczna, bo leżąca w samym charakterze narodu.

Z drugiej strony uprzemysłowienie miasta stworzyło bardzo liczną warstwę robotniczą, a ta w sąsiedztwie Francyi łatwo ulega wpływom już nie socyalistycznym tylko, ale wprost anarchistycznym agitatorów z sąsiedztwa. Stąd od czasu do czasu Barcelona zwraca na siebie uwagę Europy rewolucyjnymi rozruchami. Szkoda tylko, że o tych ostatnich wie się zawsze i więcej niż prawda, a za to niedosyć znana i ceniona jest energia, przedsiębiorczość, pracowitość i prawość tego dzielnego narodu

---

Nie posądzajmy jednak Katalonii o brak poezyi. Barcelona bowiem jest pięknie położonem miastem portowem a z wzgórza Tibidabo rozciąga się widok w swoim rodzaju jedyny: na wschód błękitna toń morza, z której wynurzają się gdzieś w oddali szczyty gór na wyspach balearskich, na północ skalisty łańcuch pirenejski, a od zachodu imponujący zębaty blok wspaniałego Monserratu. Bo ta przemysłowa praktyczna Barcelona ma w niedalekiem sąsiedztwie miejsce, otoczone aureolą najpoetyczniejszych wspomnień. Wszakże to sławny pałac świętego Graala, znali go i opiewali trubadurzy i minnesengerzy całego chrześcijańskiego średniowiecza. Wspaniałe to zjawisko przyrody! Wśród szerokiej równiny rzucona niejako olbrzymia skała popękana czy pocięta ze wszech stron mnóstwem zębów, podobna istotnie do jakiejś warownej twierdzy, uderza już z daleka tym fantastycznym kontrastem między surową nagością szarego kamienia a tą uśmiechniętą świeżą zielenią katalańskiej równiny. Dziś zębatą koleją łatwy tam dostęp, ale nie tak było dawniej i nic dziwnego, że poetyczna wyobraźnia średniowiecza, jak Grecy na Olimpie, widziała na niedostępnym szczycie tego skalistego olbrzyma świętą miseczkę z przechowaną w niej Krwią Zbawiciela i stojących na jej straży fantastycznych rycerzy Chrystusowych.

I dziś miejsce to ma swoją sławę, bo w kościele należącym do najstarszych opactw Hiszpanii, znajduje się cudowna figura Matki Boskiej, mająca, jak nasza Panna Święta Częstochowska, być dziełem św. Łukasza. Pielgrzymują tu corocznie tłumy pobożnych, tutaj, gdzie kiedyś ów rycerz nowszych czasów św. Ignacy ranny pod Pampeluną, zawiesił swą zbroję, by odtąd służyć jedynie Chrystusowi i jego świętej Matce. (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Worochty. Utile cum dulci. W dniach 25., 26., 27. i 28. sierpnia odbyły się w Worochcie rekolekcye dla kapłanów pod przewodnictwem X. Dra Warszylewicza. Dwudziestu dwu kapłanów wysłuchało z korzyścią dla własnej duszy pięknych i praktycznych nauk X. Rekolektanta. Prawda, że mamy dziś „Dom rekolekcyjny“ we Lwowie, mamy często do dyspozycyi domy OO. Jezuitów i innych zakonów, ale powiem, że w rekolekcyach w „Domu kapłanów“ w Worochcie łączy się „*utile cum dulci*“.

W tem zaciszu górskiem dusza wśród przepięknej panoramy dzieł Bożych odczuwa Go bliżej siebie i spoglądając na te czarowne lasy i łąki, góry i wzgórza, wsłuchując się w szmer strumyka, tuż u stóp kościółka płynącego, mięknie dusza i chciałaby być tak piękną, tak czystą, tak cichą, jak to życie całej przyrody cicho, spo-

kojnie upływa. Zdaje się, że dusza nieświadomie powtarza słowa hymnu: „Coraz bliżej, Boże, Ciebie!“

Dobrą to jest rzeczą, że Zarząd domu pamięta, aby kapłanom obok użycia dni wakacyjnych dla zdrowia, dać możność pokrzepienia duszy słowem Bożem, naukami rekolekcyjnemi. Z pewnością każdy z obecnych kapłanów był przejęty uczuciami szlachetnemi w tych kilku dniach, tak mile spędzonych na chwałę Bożą i pożytek własnej duszy i każdy, odjeżdżając z Worochty, powiedział sobie: „na rok przyszły tu również przybędę, bo i ciało i duszę pokrzepić mogę... *utile cum dulci* złączyć można w czarownej Worochcie!“ *X. Pln.*

W parafii turczańskiej (n. Stryjem) wybudował X. prob. Kułakowski już ośm kaplic. Ostatnią kaplicę, niedawno ukończoną w Jasienicy zamk. poświęcił w ostatnią niedzielę Najprz. X. Biskup Fiszer. Budowę pierwszej kaplicy tj. wołczańskiej, przeprowadził przy pomocy Bractwa „Boni Pastoris“ przed kilkunastu laty X. J. Dziedzic, obecny proboszcz w Nowosielcach Koz. Obecnie odnowiono i znacznie upiększono tę pierwszą kaplicę przez odmalowanie jej wewnątrz i zewnątrz. Pracy tej podjęły się trzy zakonnice ze Zgrom. SS. Rodziny Maryi w Łomnej i dokonały już tego pięknego dzieła, pracując prawie bez wytchnienia przez trzy tygodnie, wraz z 7-ma najstarszemi uczenicami Zakładu swego naukowego w Łomnej. Piękne są symbole eucharystyczne w prezbyteryum, arabeski w obramowaniach okien i na wiązaniach stropu.

W niedzielę 24-go z. m. odbyło się pierwsze nabożeństwo w tak odnowionej kaplicy, do której zeszli się wierni nietylko z Wołczego, ale także liczna procesya z Łomnej.

Sumę celebrował miejscowy duszpasterz, kazanie wypowiedział X. Gorczycki, wygnaniec z Rosyi, przypadkowo bawiący w tutejszej parafii.

Na pochwałę parafian z Wołczego należy podnieść, że już od kilku lat dążyli do upiększenia swego kościółka i w tym celu wytrwale zbierali wśród siebie drobne ofiary a teraz niektórzy z nich, np. J. Górski, ofiarowali i większą kwotę, aby pokryć resztę kosztów farb i narzędzi malarskich. Miłe wspomnienia z ostatnich wakacyi pozostaną w pamięci pracowitych uczenic, które ukończywszy już naukę w Łomnej, nie odjechały przed wakacyami do swych domów rodzinnych w Galicyi lub Rosyi, lecz dopiero teraz po wakacyach tak dobrze spędzonych.

Z Lublany. Zjazd katolicki słoweńsko-chorwacki, który odbył się tu od 24. do 26. sierpnia, był tryumfem idei katolickiej wśród Słowian południowych.

Po nad 20.000 uczestników, zebranych nie tylko z najodleglejszych krańców krajów południowych słowiańskich, lecz także ze wszystkich części kuli ziemskiej, z wyjątkiem Australii, przybyło na ten zjazd i wystąpiło w uroczystym pochodzie, przedstawiając w ten sposób jedność wyznania katolickiego wszystkich Słowian, jakkolwiek politycznie między sobą rozdzielonych.

Zjazd otwarto dnia 23. sierpnia zebraniem słoweńskiej młodzieży katolickiej w hotelu Union. Po ukonstytuowaniu się prezydyum przemówił do zebranej młodzieży lublański książę-biskup Jeglicz, życząc jej zastosowania w życiu pięknych myśli, jakie będą wygłoszone w całym szeregu przygotowanych referatów.

Pomiędzy uczestnikami zebrania przywitano z zapałem bisk. dubrownickiego Dr. Marcelića, prof. Dr. Otokara Taubera z Uherske Hradiste na Morawach i wielu innych słowiańskich gości. W imieniu polskiego duchowieństwa przemówił X. Dr. Kaz. Kotula, w imieniu polskiej młodzieży prawnik Koneczny, członek akademickiego stowarzyszenia Polonia w Krakowie.

Wieczorem w sobotę, po przyjęciu przybyłych z różnych stron gości, odbył się w tej samej sali komers pod przewodnictwem Dr. Lovry Pogacznika, prezesa Zveze Orlov — słoweńskich katol. Sokołów. Na komers przybyli pomiędzy innymi: zagrzebski arcybiskup-koadjutor Dr. Ante Bauer, biskup Sarić ze Sarajeva, biskup Gjivoje ze Splitu, biskup Tryestu Dr. Karlin, biskup Dr. Jeglicz i władyka z wyspy Krk Dr. Anton Mahnicz, znany działacz na polu religijno-oświatowem wśród Słowian południowych. Ze świeckich było kilku posłów słoweńskich i czeskich, a na ich czele marszałek Krainy, Dr. Iwan Susterczicz; dalej książę Hugo Windischgrätz z żoną i książę Władysław Sapieha z Krasiczyna, kilku polskich Sokołów, zastępców drużyn strzeleckich i skautów.

Powitania przybyłych rozpoczął arcybiskup zagrzebski Dr. Bauer w imieniu episkopatu; w imieniu całego kraju przemówił marszałek Dr. Sustersić. Za Czechów przemówił Józef Hervert z Pragi, w imieniu Polaków p. Antoni Strudzyński z Krakowa: „Ze wszystkich ziem Polski przybywają przedstawiciele całego polskiego narodu na to wielkie zebranie na znak, że ono jest manifestacyą całej rodziny słowiańskiej. Chorągiew Chrystusa zwycięża i w niej jest dla nas jedyna pomoc do odrodzenia całej słowiańszczyzny. Pragniemy też z całego serca, ażeby podobnie jak tu wspólnie radzimy, zapanowała wkrótce wśród Słowian zgoda pod każdym względem!“

Po odegraniu przez słoweńską Filharmonię narodowych hymnów słowiańskich przemawiali dalej przedstawiciele różnych stowarzyszeń; potem podejmowano bardzo serdecznie gości.

Najgłówniejsza część zjazdu t. j. uroczysty pochód i nabożeństwo na placu Kongresowym odbyły się w niedzielę dnia 24. sierpnia przy wspaniałej pogodzie w mieście przystrojonem w odświętną szatę.

Pochód otwierali jeźdźcy z fanfarami, za nimi zaraz postępowały deputacye słoweńskich osiedleńców w Niemczech. Za tymi szła deputacya polska, złożona ze 100 osób ze wszystkich trzech zaborów. Dalej postępowali Czesi, Chorwaci, około 1000 osób, najwięcej duchownych, Dalmatyńcy, Słoweńcy, podzieleni na poszczególne ziemie, większość w strojach narodowych. Pomiędzy grupami szło 12 muzyk.

Pochód, przeszedłszy główne ulice miasta, zatrzymał się na placu Kongresowym, przed wielkim ołtarzem, ustawionym nad głównemi drzwiami kościoła Sióstr Miłosierdzia. Obok ołtarza zajęli miejsca oprócz wyżej wspomnianych dostojników kościelnych: metropolita z Gorycyi Dr. Sedej, Dr. Mich. Napotnik biskup lavantyński, X. biskup Garić z Banjaluki, X. Dr. Kaltner, biskup z Celowca, X. Dr. Krapac, biskup z Djakova w Slawonii, Fra Misić, biskup z Mostaru, wikaryusz generalny z Zagrzebia X. Baron i wielu innych zastępców duchowieństwa, arystokracyi, rządu, wojska i t. d.

Uroczystą mszę odprawił arcybiskup zagrzebski, następnie odczytał poświęcenie się Niepokalanej książę-biskup lublański. Po nim odczytał prezes wydziału, urządzającego uroczystości kongresowe, kanonik Dr. Gruden telegramy, jakie wysłano Ojcu św., cesarzowi i następcy tronu.

Stąd ruszył dalej pochód na podwórze ogromnej kasarni obrony krajowej, gdzie się odbyło główne zebranie, powitanie gości i przemowy przedstawicieli słowiańskich narodów; w imieniu Polaków przemówił bardzo pięknie książę Władysław Sapieha [1]). Zakończył słowami: „Polacy walczyli od czasów niepamiętnych pod znakiem krzyża i nadal walczyć będą. Niech żyje idea słowiańsko-katolicka!“

W końcu odczytał biskup Dr. Jeglicz list kardynała-sekretarza i udzielił apostolskiego błogosławieństwa zebranym tysiącom.

Popołudniu odbyły się ćwiczenia słoweńskich Orłów i czeskich Sokołów, wieczorem wydało miasto na cześć gości wspaniały raut w hotelu Union.

---

[1]) Nie książę-biskup Sapieha, jak podały mylnie nasze dzienniki; — książę-biskup nie był na Zjeździe.

Cały poniedziałek odbywały się posiedzenia różnych sekcyi, na których wygłaszano referaty [1]) przed licznie zebraną publicznością mimo tego, że jeszcze w niedzielę wieczorem wiele gości opuściło Lublanę.

Osobno zebrali się uczestnicy zjazdu Polacy. X Dr. Zimmermann w godzinnem przemówieniu skreślił obraz katolickiej pracy nad robotnikami w trzech dzielnicach Polski. Podniósł znaczenie pracy katolickiej w organizacyach robotniczych tak pod względem religijnym i etycznym, jako też narodowym i społecznym.

Odczyt nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Po odczycie zabrał głos pierwszy arcybiskup Jeglicz W przemówieniu swem akcentował potrzebę pracy socyalnej na gruncie zasad katolickich i potrzebę przyjacielskich stosunków polsko-słoweńskich. Dalej podniósł przyjacielskie stosunki pomiędzy episkopatem słoweńskim i polskim i przez pośrednictwo polskiej deputacyi przesłał najserdeczniejsze pozdrowienie dla całego narodu polskiego.

Potem przemówili doskonale akademik Vrtovec i marszałek krajowy o miłości, która nas łączyć powinna ze Słoweńcami.

Wieczorem urządziło koncert stowarzyszenie muzyczne: „Ljubljana“ w wielkiej sali Unionu.

Na tem się zakończył ten I słoweńsko-chorwacki zjazd katolicki w Lublanie i przyczynił się niezawodnie nie tylko do zamanifestowania idei katolickiej oraz jedności słowiańskiej przed innymi narodami, ale — i to przedewszystkiem wzmocnił tę ideę w wielu sercach i dodał otuchy do walki na przyszłość w obronie krzyża i wolności — „za krst czasni i slobodu zlatnu!“

M. J.

Wzrost liczby katolików w krajach protestanckich w ostatniem stuleciu. „*Liberté*“, pismo wychodzące we Fryburgu szwajcarskiem podaje następujące liczby godne uwagi:

W Rzeszy niemieckiej było w roku 1800 około 10 milionów katolików, a w 1904 roku wzrosła ich liczba do 20,321.441. We wszystkich krajach powstały nowe kościoły katolickie, zwłaszcza po miastach. A o rozwoju życia katolickiego na różnych polach najlepiej świadczą zjazdy katolickie, po różnych miastach rokrocznie odbywane.

W Hollandyi było z końcem XVIII. wieku, tylko 300.000 katolików, którzy nie mieli żadnego biskupa i zaledwie kilku księży. W r. 1907 naliczono już 1,822.000 katolików, którzy mają 3.758 kapłanów, jednego arcybiskupa, czterech biskupów i 18825 osób zakonnych. W roku 1904 było w Hollandyi 3 ministrów, 25 posłów i 18 senatorów katolików. Było nadto 45 pism codziennych i 43 tygodników i miesięczników katolickich.

W Szwajcaryi wzrosła liczba katolików od r. 1850 z 970000 na 1,590.000.

W państwach północnych tj. w Danii, Szwecyi i Norwegii z początkiem XIX. wieku prawie nie było katolików. Obecnie jest w Danii 2940 katolików, których liczba z roku na rok pomnaża się o jakich 30 do 40 konwertytów; znane jest z ostatnich czasów przystąpienie do Kościoła katol. poety Jörgensena i hrabiego Holsteina. W Szwecyi liczą już 2.800, w Norwegii 2.500 katolików, a liczby te wzrastają z roku na rok.

W Anglii — bez Irlandyi, która jest prawie cała katolicką — wzrosła liczba katolików z 120.000 w 1800 r. na 2,180.000 w roku 1907. W całym kraju jest 21 biskupów, 4.166 kapłanów i 2071 kościołów katolickich. Najwięcej nawróceń na katolicyzm zdarza się wśród anglikańskich duchownych i inteligencyi. Od 1899 r. przeszło na katolicyzm 420 posłów, 205 oficerów marynarki, 162 pisarzy, 129 prawników, 60 doktorów medycyny i 66 właścicieli dóbr.

Razem z Irlandczykami jest obecnie w londyńskiej Izbie posłów 82 katolików, a w Izbie panów 41 — wśród nich 20 tajnych radców królewskich. W ostatnich 66 latach było w Anglii prawie co roku około 10 tysięcy nawróceń.

Nie mniej też wzrasta liczba katolików w Australii i Stanach zjednoczonych Ameryki północnej tak, że wszystkie straty w krajach czysto katolickich bywają wynagradzane nie tylko pod względem ilości, lecz także i pod względem jakości. *M. J.*

Z Bełza. Jubileusz zacnego kapłana. Dnia 24. sierpnia b. r. parafianie bełzcy byli świadkami rzadkiej a rzewnej uroczystości. X. Marceli Chmura, Prałat Jego Świątobliwości, proboszcz i były dziekan bełzki, obchodził dnia tego 50 letni jubileusz kapłaństwa.

Po długo trwałej słocie zajaśniał dzień piękny, słoneczny, a lud z okolicznych wsi od rana nader licznie począł gromadzić się do kościoła.

Według ułożonego programu o godzinie 10 rano jawiły się na probostwie deputacye, aby złożyć Jubilatowi życzenia. Rada miejska, ofiarując Mu dyplom honorowego obywatela miasta Bełza, oświadczyła zarazem, że w dowód wielkiej czci nazwała ulicę pomiędzy kościołem a cerkwią imieniem księdza Marcelego Chmury. Imieniem księży dekanatu bełzkiego przemówił X. M. Lewartowski, ofiarując od księży kondekanalnych piękny mszał. Mieszkańcy miasta Bełza złożyli w darze bardzo piękny kielich z życzeniami, by Mu w długie lata służył przy sprawowaniu Mszy św. Następnie jawiła się deputacya Sokołów, parafian Machnówka i wsi okolicznych, dziatwa z ochronki bełzkiej, przez Jubilata założonej; w końcu delegaci rabina bełzkiego, ofiarując Mu w szkatułce zbiór widokówek z Jeruzalem.

Około godziny 11-tej rozpoczął się pochód do kościoła.

Zebrani licznie byli wikarzy, z X. Protonotaryuszem Apost. Józefem Schmidem, proboszczem z Czerniowiec na czele i księża kondekanalni otoczyli kołem Czcigodnego Jubilata i wśród śpiewu „Kto się w opiekę“ wprowadzili Go do pięknie zielenią i kwiatami przystrojonego kościoła.

X. Schmid rozpoczął przepisane ceremoniałem modlitwy, poczem odczytał serdeczny list J. E X. Metrop. Dra Bilczewskiego, wystosowany do Jubilata. Rozpłakał się X. Jubilat, a i na oczach obecnych zawisły łzy rozczulenia i radości Następnie odprawił Jubilat Mszę św. w otoczeniu swoich byłych wikarych, którzy Mu pomagali przez szereg lat w pracy parafialnej. Po Mszy błogosławił kapłanom, rodzinie i zgromadzonym wiernym. Następnie odprowadzono Go procesyonalnie na probostwo, gdzie gościnnie i szczerze zgromadzonych gości podejmował obiadem.

Po południu urządził X. Jubilat w poblizkim kościółku na Zameczku, w którym jest cudowny obraz Najśw. P. Maryi, uroczyste nieszpory z kazaniem, aby, jak się wyraził, w 7-mą rocznicę cudownego uzdrowienia z poważnej choroby podziękować Matce Najśw.

Jedni księża wieczorem, inni rano dnia następnego rozjechali się do domów, unosząc ze sobą nader miłe wspomnienia a zarazem zachętę do dalszej pracy parafialnej.

O bo dziwnie umie X. Marceli Chmura jako proboszcz przemawiać, przywiązać do siebie i postępować z młodymi kapłanami, przydzielonymi Mu do pomocy. Zawsze uprzejmy, wyrozumiały, ale wymagający pracy sumiennej. Dla siebie surowy, dla innych pobłażliwy, a kiedy upominał, to tak słodko i po przyjacielsku, że każdy z księży wikarych, którzy z nim pracowali, wyraża się o Nim jako o najlepszym ojcu, najżyczliwszym bracie i przyjacielu.

X. Marceli Chmura, to pracownik cichy i skromny a jednak potężny w czynach. Każda placówka, którą zaj-

---

[1]) Por. program Zjazdu podany w Nr. 32 *Gazety Kościelnej* z r. b. na str. 387.

mował jako proboszcz, to miejsce wielkiej i długotrwałej pracy spełnionej. Mieszkańcy Seretu na Bukowinie dotąd wspominają: *„Diese Kapelle hat Chmura gebaut“*. W parafii skałackiej kościółki w Kołodziejówce i Połupanówce to dzieła X. Chmury.

W Bełzie kościółek na Zameczku, ochronka dla dzieci, parafia w Machnówku, to grosz zaoszczędzony czcigodnego Jubilata.

Nie myślę hymnów pochwalnych śpiewać na Jego cześć, chciałem tylko jako wdzięczny Jego były wikary, czyny Jego zacne i zasługi podać w dzień 50-letniego jubileuszu do wiadomości Czcig. Konfratrów. *X.*

Budujące nawrócenie żyda.

I. Uwagi wstępne.

Wśród żydów zdarzają się od czasu do czasu głośne nawrócenia do wiary katolickiej. Takiem było nawrócenie Hermana Cohena, słynnego muzyka, ucznia Liszta, w roku 1847 (ochrzczony 28. sierpnia, zmarł 20 stycznia jako O. Augustyn, Karmelita Bosy). Łaska Boża obaliła go na drodze uciech światowych i zaszczytów jakby drugiego Szawła i powołała do Kościoła katolickiego. Powiada o nim znakomity pisarz francuski Ludwik Veuillot: „Był dobrym i świętym zakonnikiem. W ostrym habicie, bosą stopą, przebiegał Francyę ze Słowem Bożem, zakładał klasztory, zawsze posłuszny i pokorny w powodzeniu. Zmarł w Spandawie na usłudze więźniów francuskich, którym się poświęcał bez granic“[1]).

Zasłynął również Franciszek Marya Paweł Libermann, syn rabina żydowskiego z Alzacyi, który w r. 1826 porzucił judaizm (ur. 12. kwietnia 1804, zmarły 2. lutego 1852 r.), został księdzem i zakonnikiem i zdziałał wiele dobrego w Kościele katolickim[2]).

Nie mniej budujące jest cudowne nawrócenie O. Maryi Alfonsa Ratisbonne'a, który założył Zgromadzenie zakonne Sióstr Syońskich dla nawracania żydówek na wiarę katolicką i spoczął snem śmierci w Ain-Karim koło Jerozolimy 6. maja 1886 r.

Obecnie zamierzamy w krótkości opowiedzieć nawrócenie z najnowszych czasów jednego z żydów — nawrócenie szczere, przawdziwe, choć nie tak głośne jak poprzednie.

Wielki Apostoł narodów wypowiedział te słowa: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości bożej: jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego. Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą jego?“[3])

Ta głęboka, niewyczerpanie bogata mądrość Boża, której rozum ludzki nigdy pojąć nie zdoła, jednych ludzi pociąga ku sobie gromami, piorunami, wichrami, a więc gwałtownie, a drugich cicho, spokojnie, powoli prawie niewidzialnie.

[1]) Por. Życie Ojca Hermana, w Zakonie Augustyna Maryi od Najśw. Sakramentu Karmelity. Przekład z francuskiego. Kraków. 1898. Str. 233.

[2]) Świątobliwy żywot Wielebnego Ojca Fr. M. P. Libermanna. Napisał kardynał Jan Chrz. Pitra. Przełożyła na polskie Hr. Elżbieta Mieroszowska. 1906 r.

[3]) Do Rzym 11, 33.

W pierwszy sposób nawróciła ta Mądrość odwieczna Szawła, kiedy go powaliła i oślepiła przy bramie Damaszku i uczyniła zeń „naczynie wybrane“.

Nawrócenie Antoniego Maurycego Rokacha było ciche, powolne; nie wchodziły tu w grę żadne widoki ziemskie, pobudki nizkie i nieszlachetne. Bywają, jak wiadomo, neofici, z których Kościół katolicki nie ma pociechy ani korzyści; zdarzają się chrzty żydów, które przynoszą ujmę imieniu Chrystusa.

Na życie nawróconego Rokacha patrzyłem kilka lat w Tarnowie, rozmawiałem z nim wiele razy, poznałem jego duszę, uprzywilejowaną łaskami Bożemi i uważam jego nawrócenie za tryumf Jezusa Chrystusa nad niedowiarstwem. Sądzę, że odkrycie działania Ducha św. w tem sercu, które bić przestało przed dwoma laty, zbuduje katolików, a może także pobudzi do zastanowienia którego z żydów dobrej woli.

Ś. p. Rokach był żydem, ale nie ateistą, jakich obecnie jest wielu w wykształconych sferach żydowskich, był żydem wierzącym, oczytanym w Piśmie św. Starego Zakonu. Umiał doskonale po hebrajsku, mówił i pisał biegle po niemiecku. Tym ostatnim językiem posługiwał się w rozmowie z osobami inteligentnemi. Po polsku także dobrze rozumiał, ale nie miał wprawy i biegłości w mówieniu.

Z ksiąg świętych Starego Zakonu najwięcej ukochał Psalmy Dawidowe i Proroków, a osobliwie Izajasza i Jeremiasza. Znał i Talmud dobrze, czytał go pilnie, pozna w tej księdze na wskróś duszę narodu żydowskiego i po nawróceniu często mówił do katolików i żydów: „Talmud jest nieszczęściem narodu niegdyś wybranego — twórcami jego byli ci, których Chrystus mianem obłudników piętnował. Ci to faryzeusze nieszczesnym Talmudem niby chińskim murem odgrodzili naród żydowski od Zbawieciela swego. I jakże ma przejrzeć ten biedny lud — biadał nieraz — kiedy rabini podporządkowali Pismo św. i Proroków Talmudowi i tylko według jego komentarzy pozwalają żydom przyjmować objawione prawdy Boże“!

U wierzących żydów wielką powagą cieszą się dotąd rabini; to uczeni ich, nieraz sędziowie, którzy rozstrzygają w ostatniej instancyi wszystkie ich spory, dają rady i pociechy, przyjmowane z czcią religijną niemal jako wyrocznie niebios.

Rokach posiadał jako żyd u swoich współwyznawców wielkie poważanie, nie tyle może dla osobistych zalet serca, że był dobrym, sprawiedliwym, uczynnym, szczerym, ile raczej dlatego, że pochodził i był spokrewnionym ze słynnymi rabinami tego samego nazwiska w Bełzie. Ogół żydowski wiedział o tem w Tarnowie, że jego przodkowie słynęli z mądrości, oczytania w księgach świętych i to była najważniejsza przyczyna miru, jakim się cieszył wśród swoich. Nie wiedzieli i nie przypuszczali, że ten Rokach u schyłku życia swego wołać będzie głosem wielkim do narodu swego, nie tyle słowem, ile raczej czynami, przykładem osobistym: „Jezus Chrystus, to nasz Mesyasz, przepowiadany, oczekiwany, a nie uznany przez was“! Nie przeczuwali, że miłość i poważanie, któremi go otaczali, przemieni się w gniew, nienawiść, nieludzką zaciekłość i mściwość. Istotnie doznał tych uczuć, kiedy się nawrócił do wiary Chrystusowej.

Ojciec naszego Maurycego wziął w dzierżawę posiadłość ziemską koło Tarnowa, — syn miał wtedy lat trzynaście. Opowiadał sam, że chłopcem będąc, znalazł we dworze między rupieciami i papierami, pozostałymi po dawniejszych właścicielach, Ewangelię i przeczytał ją w ukryciu z zaciekawieniem, co wskazywało, że umysł jego był chciwy wiedzy, nauki i prawdy.

Zresztą życie jego było szare, jednostajne, oddane ciężkiej pracy, walce o byt. Ale i w tej na pozór monotonii ukrywały się ideały wyższe, szlachetniejsze myśli i pobudki. Nie tańczył on koło złotego cielca, jak przeważnie współwyznawcy jego czynili, ale oddawał się w spokoju głębszym refleksyom. (C. d. n.)

X. Dr. J. Górka.

Bibliografia.

X. Dr. Stan. Sychowski. **Praktyczny podręcznik dla opiekujących się wychodźcami.** Poznań. Nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. 1913. Stron 201 w dużej 8-ce. Cena 3·60 M.

Praca dedykowana Towarzystwu opieki nad wychodźcami sezonowymi w Poznaniu.

Sprawa opieki nad wychodźcami sezonowymi bodaj nie najwięcej piekąca ze wszystkich. Z rozpraw zeszłorocznych w Krakowie dowiedzieliśmy cię, że około 800 tysięcy robotników polskich przybywa rocznie za pracą do Niemiec. Robotnicy ci pozostawali bez wszelkiej opieki, padali ofiarą licznych agentów i wyzyskiwaczy. Ponosili oni straty moralne i materyalne.

Towarzystwo, które się zawiązało w Poznaniu, ma złemu zaradzić, zaopiekować się robotnikiem i spełnić zadanie charytatywne.

Praca to wielka, jak wielkie zadanie. Czuliśmy naglącą potrzebę zajęcia się robotnikami sezonowymi; ale staliśmy się bezradni, nie wiedząc, od czego zacząć. Ten i ów działał na własną rękę, udzielając im rad, pisząc podania, lokując ich oszczędności. Ale była to praca jednostek dobrej woli — nie zorganizowana, niknąca wobec ogromu zadania, jakie spełnić należało. Dziś, dzięki Towarzystwu opieki nad wychodźcami w Poznaniu, postać rzeczy się zmienia. Organizacya wchodzi na tory właściwe, bierze ruch wychodźczy w swoje ręce.

W związku z tem, pobudzony na kongresie charytatywnym w Dreźnie r. 1911, ogłosił X. Dr. Sychowski swój „Podręcznik dla opiekujących się wychodźcami", który ma służyć, jak sam autor powiada, wyłącznie praktycznym celom.

X. Dr. Sychowski administruje parafią, z której rok rocznie wychodzi znaczniejsza liczba robotników w świat za zarobkiem — i to z konieczności, bo okolica uboga, ziemia czcza — piaski.

Autor nie wypuszcza wychodźców ze swej opieki. Stara się ich ulokować jak najlepiej, o ile możności w naszych stronach i tylko z konieczności wysyła dalej w świat; prowadzi akta wychodźcze, czyni zapiski jak najdokładniejsze, koresponduje z chlebodawcami i duszpasterzami [1]), dowiaduje się od nich, jak jego parafianie się zachowują, czy są cnotliwi, czy oszczędzają; upomina ich wprost i odwiedza na obczyźnie. Oszczędności każe sobie przysyłać i oddaje je na imię oszczędzającego wychodźcy do banku.

Książka zawiera doskonałe rady dla duszpasterzy, formularze do akt osobistych, nauki, wygłoszone do wychodźców, nauki o prawach i obowiązkach panów i robotników, o oszczędności, o pijaństwie, o karciarstwie, o grzechu nieczystości, o czytaniu pouczających gazet i książek itd.

Podręcznik X. Dra Sychowskiego powinien się znaleźć w ręku nietylko każdego duszpasterza, ale każdego, kto się zajmuje sprawą wychodźtwa. Autor ogłasza listy od wychodźców świadzące, na jak wielkie niebezpieczeństwa są oni narażeni. Uratować ich można tylko wtedy, jeśli opieka duszpasterza nad nimi nie ustanie, Autor umyślnie nie zmienił często bardzo drastycznych wyrażeń. aby to niebezpieczeństwo tem więcej się uwydatniało i pobudziło de tem energiczniejszej, intenzywnej pracy.

Gdy robotnicy wracają na zimę do domów, nie pozwala im autor gnuśnie siedzieć i zjadać oszczędności z lata, ale stara się o podniesienie przemysłu domowego, a gdzie go niema, o stworzenie tegoż, jak n. p. koszykarstwa.

Tej ustawicznej opiece zawdzięcza parafia śliwicka, której autor jest administratorem, mimo że ziemia tam nieurodzajna, swoją względną zamożność.

Wszyscy duszpasterze, z których parafii wychodzą robotnicy w świat za zarobkiem, znajdą w podręczniku X. Sychowskiego bardzo dobre rady i wskazówki.

Mniej mogą zadowolić zamieszczone tu nauki dla wychodźców. Uderzyło nas np. na str. 120 zdanie: „jak się przekonałem z ostatniej spowiedzi adwentowej, zepsucie to coraz więcej się wzmaga" itd. Czy wypada mówić o tem z ambony, co słyszało się przy spowiedzi, chociażby tak całkiem ogólnikowo? — Są też tu i ówdzie wyrażenia trywialne, jak np. tamże „czas jest znowu tym pijakom tutaj w jakiej naucce trochę za kołnierz zajechać" por. str. 121. Wogóle nie można o tych naukach powiedzieć, żeby były opracowane bardzo starannie według wskazówek homiletyki. Zakończenia bywają takie, że nie można ich nawet nazwać właściwemi zakończeniami, jak np. na str. 184: „Tak więc oszczędność prowadzi do trzeźwości, jest najlepszym środkiem i lekarstwem przeciwko pijaństwu". O pobudkach nadnaturalnych jest tylko gdzieniegdzie wzmianka pobieżna. *X. A.*

O Kościele Chrystusowym. Ułożył i wydał X. J. Taranowicz, katecheta c. k. gimnazyum w Stanisławowie. Kraków 1912. Str. 32.

Broszura przeznaczona przedewszystkiem dla członków „Stowarzyszen a czyli bractwa nauki chrześcijańskiej". Jest to pierwsza w tym rodzaju czytanka, po której, wedle zapowiedzi szan. Autora, ukażą się inne. Treść: O Kościele Chrystusowym w ogólności. — O założeniu i urządzeniu K. Chr. O władzy kapłańskiej, nauczycielskiej i pasterskiej K. Chr. O znamionach K. Chr. Ostatni rozdział wyjaśnia słowa św. Augustyna: „Po za Kościołem niema zbawienia".

Po każdej tezie następuje jej objaśnienie. Szkoda, że te tezy nie wyróżniają się przynajmniej większym drukiem ani liczbami porządkowemi, tembardziej, że są to wiadomości, mające utkwić w pamięci. Także cytaty z Pisma św. nie wpadają w oko. Są to jednak drobnostki. Znane są nam trudności, jakie nastręcza wyjaśnianie prawd katechizmowych, kiedy Autor skrępowany skromnymi rozmiarami broszurki. Tem trzeba także wytłumaczyć niektóre nie dość ścisłe wyrażenia Autora, jak np. na str. 27. objaśniając znamię świętości Kościoła Chr. a mówi „nauka zborów heretyckich także nie zawsze jest święta". Stąd możnaby wysnuć wniosek, iż przecież niekiedy ta nauka jest „święta". Na str. 31. „Cerkiew schizmatycka przechowuje poniekąd tradycyę apostolską".

Niema wzmianki o wyborze Papieży. Pomijamy już inne niedokładności i braki, które domagają się usunięcia w 2-em wydaniu.

X. M. T.

X. Józef Kłos. **„Eucharystya a lud".** Mowa wygłoszona w sekcyi polskiej XXIII. międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Wiedniu, 12 września 1912. Wydanie drugie. Poznań 1912. Drukarnia św. Wojciecha.

Książka mała, ale zawierająca tyle treści wybornej, że chciałoby się przepisać ją całą. Może niejednemu wyda się dziwnym pomysł Autora zestawienia Eucharystyi z ludem, jak gdyby lud miał jakiś pod tym względem przywilej, — wszak Chrystus jest dla wszystkich i dla wszystkich jednaki. A jednak Autor bardzo wymownie i konsekwentnie ten temat przeprowadził. „Anioł posłan jest do Galilei", Chrystus rodzi się w Betlejem, pierwsze błogosławieństwo kazania na górze jest dla ubogich duchem, do uczty eucharystycznej pierwsi zasiadają rybacy; lud chodzi za Chrystusem mimo głodu, — głód ten Chrystus wynagradza mu nadobficie wiarą, chlebem żywota, a nawet cudownem rozmnożeniem chleba, lecz nie nadobficie, by nie zatył w dostatku. Betlejem i wieczernik, to nasze kościoły, w których Chrystus *in statu exinanitionis*

[1]) Por. art. X. Szymbora p. n. „Ważne ogniwo w organizacyi wychodźtwa sezonowego" w Gaz. Kośc. z r. 1912, str 621 i 634.

jest wzorem, pociechą i pokarmem dla wszystkich, a osobliwie dla ludu. Tu lud czerpie cierpliwość, gotowość do ofiar, zadowolenie ze swej doli, tu wynagradza i czyni zadość za braci doczesnie lepiej wyposażoną, — a stąd doniosłość Eucharystyi dla społecznego bezpieczeństwa i szczęścia. Nie omieszkał Autor zaznaczyć także odporności i wytrwałości naszego ludu; trudniejszą bowiem i cenniejszą nieraz rzeczą jest, cierpliwie znieść pęta, niż je zerwać, *melior est vir patiens viro forti*". Siłę tę czerpie nasz lud z wiary i Eucharystyi.

Pożądaną byłaby obfitsza interpunkcya, któraby ułatwiła w niejednem miejscu zrozumienie budowy zdań. Tekst „Szczęśliwy lud, którego panem jest Bóg", według oryginału opiewa: „Szczęśliwy lud, którego Bogiem jest Pan (Jehowa, Adonaj, Kyrios)", lubo i pierwsze pojmowanie jest dobre i ogólnie przyjęte.

X. Galant.

Rozstrzygnięcie konkursu rozpisanego przez Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu. W maju przeszłego roku rozpisała Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha konkurs na napisanie dwóch powieści, mianowicie powieści dla dorosłych i powieści dla młodzieży.

Prac nadesłano 27, z tych 19 dla dorosłych, 8 dla młodzieży.

Niżej podpisany komitet nie mógł przyznać żadnej nagrody za napisanie powieści dla dorosłych, jak również nie mógł przyznać pierwszej nagrody za napisanie powieści dla młodzieży. Z dwóch następnych nagród przyznał pierwszą za powieść p. t. »Rycerz«, drugą za powieść p. t. »Krysia bezimienna«.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorką »Rycerza« jest pani Aleksandra Leśniewska z Poznajowa w Królestwie Polskiem, a »Krysi bezimiennej« pani Antonina Domańska z Krakowa.

Pochwałę uzyskała powieść »W obronie honoru Ojczyzny«.

Plon z ogłoszonego konkursu niewielki, skromna też była liczba nadesłanych prac, a i z tych niektóre nie odpowiadały warunkom konkursu.

Pierwszy to konkurs powieściowy w Wielkopolsce.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, rozpisując go, pragnęła rozbudzić ducha literackiego w naszej dzielnicy. To też, nie zrażając się skromnym wynikiem pierwszej próby, rozpisze niezawodnie w najbliższej przyszłości konkurs drugi.

Szanowni autorowie nie nagrodzonych powieści zechcą się łaskawie zgłosić po prace swoje do Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, Poznań ul. św. Marcina 69.

Poznań, dnia 25. sierpnia 1913.

X. Bajerowicz, Dr. Gantkowski, X. kan. Lisiecki, X. prob. Niesiołowski, X. prałat Okoniewski, Zofia Rzepecka, Aniela Słomińska.

Ze spraw kościelno-fiskalnych.

Organistówki nie są wolne od podatków domowych?

Z Urzędu parafialnego w Szalowej wysłano pismo następujące do

c. k. ministeryum skarbu we Wiedniu:

Pismem z dnia 14. listopada l. 140 zawiadomił podpisany c. k. Starostwo w Gorlicach, jako Władzę podatkową o nabyciu domu l. 129 na mieszkanie dla organisty przy tutejszym kościel z prośbą o uwolnienie od podatków domowych, powołując się na D. K. N. z 18/9 1827 l. 2949 oraz na okulnik gub. z 30/10 1827 zb. ust. praw. str. 424.

Na to otrzymał dnia 15/8 1913 odmowną odpowiedź, jak świadczy załączone pismo z 12/7 1913 l. 7225/13. Przeciw temu orzeczeniu wnosi podpisany sprzeciw, gdyż uważa je za nieuzasadnione niczem, oraz za ze wszechmiar niesprawiedliwe.

1. Według ustaw obowiązujących — państwowych i krajowych mieszkania dla służby kościelnej wolne są od podatku domowego i domowo-klasowego czyli nie podlegają opodatkowaniu. Podpisany nie spotkał się dotychczas z wypadkiem, by mieszkanie dla służby kościelnej podlegało opodatkowaniu. Na miejscu ma dowód, że »organistówka« stara — obecnie zburzona dla starości — nigdy nie była opodatkowaną, jako mieszkanie przeznaczone dla organisty.

Bo i któż ma ten podatek opłacać?

Organista nie, bo nie ma żadnej dotacyi, żyje z datków parafian.

Proboszcz nie, bo nie ma na ten cel funduszów, a bawić się w dobrodzieja skarbu z własnej kieszeni nie ma obowiązku.

Pozostają parafianie z konkurencyą parafialną; proszę na nich z urzędu kontrybucyę nałożyć, bo żaden proboszcz tego »miłego« obowiązku na siebie nie przyjmie!

Motyw c. k. krajowej Dyrekcyi Skarbu we Lwowie, w załączonem orzeczeniu odmownem przytoczony, jest co najmniej śmiesznym!

Wynikałoby z niego, że proboszcz, chcąc mieć mieszkania dla służby kościelnej wolne od podatku, musiałby razem mieszkać z organistą, kościelnym, dziadkami i babkami kościelnemi — no i co za tem idzie — pomieścić na plebanii całe ich familie!

Tej ewentualności chyba sam prawodawca nie miał na myśli ani sobie jej życzył.

Wyż przytoczone motywy raczy c. k. Ministeryum Skarbu uwzględnić i orzeczenie c. k. Dyrekcyi Skarbu we Lwowie uchylić, czyli mieszkanie przeznaczone dla organisty pod Nr. 129 w Szalowej od podatków uwolnić.

Szalowa, 20. sierpnia 1913.

Ks. Stanisław Niepokoy
dziekan.

Odpis orzeczenia c. k. Dyrekcyi Skarbu we Lwowie. L. 7225/13
Gorlice, dnia 12. lipca 1913.

Do

Urzędu parafialnego w Szalowej.

Prośby tamt. Urzędu parafialnego de praes: 16. listopada 1911 l. 9914 o przyznanie stałego uwolnienia od podatków domowych dla domu l. sp. 129 w Szalowej z tytułu przeznaczenia na mieszkanie parafialnego organisty, nie uwzględniła krajowa Dyrekcya Skarbu reskr. z 3. lipca 1913 l. 78359 dla braku tytułu prawnego, albowiem na zasadzie postanowień dekretu kancelaryi nadwornej z dnia 9. grudnia 1829 l. 4547 mogą mieszkania parafialnych organistów tylko pod tym warunkiem uzyskać stałe uwolnienie od podatków domowych, jeżeli znajdują się w tym samym domu, w którym mieszka proboszcz parafii, w niniejszym zaś wypadku wykazało dochodzenie w dniu 2. grudnia 1912, iż mieszkanie organisty nie znajduje się w budynku mieszkalnym proboszcza, lecz w innym domu t. j. w domu pod l. sp. 129 w Szalowej.

O tem orzeczeniu uwiadamia się Urząd parafialny z uwagą, że może przeciw niemu wnieść rekurs wprost do krajowej Dyrekcyi Skarbu we Lwowie, w ciągu dni 30. licząc od dnia następnego po doręczeniu odnośnego intymatu.

C. k. Starostwo w Gorlicach.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek 11-go b. m. odbędzie się **wspólna adoracya N. Sakramentu** w kościele **św. Łazarza** we Lwowie o godz. pół do 6-ej wieczorem.

Stopień doktora teologii uzyskał na uniw. wiedeńskim X. Stanisław Szurek i został zamianowany sekretarzem JE. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego, w miejsce X. Grzegorza Urbańskiego, który objął zastępstwo kat. w szk. real. w Rawie ruskiej.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany X. Jan Tobolak, wik. w Sułkowicach, administratorem parafii tamże.

Konkurs na opróżnione prob. w Sułkowicach ogłoszony z terminem do końca września br.

Zmarł X. Aleksander Cierpiałek, wikary w Mogilanach, w 31 r. życia a 8 r. kapł. *R. i. p.*

Na fundusz prasowy złożył X. Józef Janiszewski z Hiboki 20 kor.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 10-go bm. odczyt X. Pechnika p. n. „Kościół i kultura". Po odczycie **posiedzenie Wydziału.**

Z prasy peryodycznej.

„Miesięcznik Katech. i Wychow." za miesiąc sierpień i wrzesień b. r. Nr. 8 i 9 zawiera: Jaźń psychiczna (Ciąg dalszy. X. Dr. K. Wais). — Sędziwoj, alchemik polski XVII. w. (C. d. X. Dr. Fr. Gabryl). — My akademicy a Kościół (Dok. mowa X. bisk. Faulhabera). — Codzienna ofiara katechety (Dok. X. Z. Bielawski). — Miscellanea z dziedziny szkolnictwa średniego w obecnej dobie (X. Wątorek). — Plany nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych (X. Kwolek). — O domowej lekturze religijnej młodzieży (Dok. X. Makłowicz). — Instrukcya dla kapłanów archidyecezyi lwowskiej ob. łac. którzy pragną przystąpić do egzaminu kwalifikacyjnego na katechetów szkół średnich i wydz. — Egzorta o modlitwie na niedz. 20 po Św. (X. N.) — Na niedzielę XXI. po Świątkach (O dobroci serca) (X. Zygm. Bielawski). — Nowe książki. — Okólnik Rady szk. kr. w sprawie kursu kat. w Krakowie. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Konkursy.

Ogłoszenia.

Nienadówka 27. sierpnia 1913.

Do Krakowskiego Zakładu Witrażów, Mozaiki i oszkleń artystycznych WPana S. G. Żeleńskiego w Krakowie.

Podziękowanie!

Krakowski zakład witrażów, mozaiki i oszkleń artystycznych WPana S. G. Żeleńskiego w Krakowie wykonał w sierpniu 1913. r. dla kościoła w Nienadówce oszklenie artystyczne wszystkich okien. Witraże, przedstawiające M. B. z Lourdes, św. Jana Chrzciciela, 10 okien geometrycznych z popiersiami Świętych w pięknem architektonicznem ujęciu, 1 witrażyk Trójcy św. (dar zakładu), wszystkie według projektu zaszczytnie znanego artysty malarza p. Stefana Matejki, różnią się od szablonowych wyrobów firm obcych, a kompozycyą i doborem kolorów sprawiają dla oka miłe wrażenie, są prawdziwą ozdobą kościoła.

Wszyscy unoszą się nietylko nad figurami Świętych, lecz także na doborem kolorów tak w witrażach jak i w oknach geometrycznych i podnoszą to, że kościół nie jest przyciemniony. Widać z tego, że lud woli, by w kościele było jasno a nie dziwnego, bo okna są od tego, by przepuszczały światło słoneczne do wnętrza kościoła.

Rzadko się zdarza, by można parafian tak zadowolić, jak w tym wypadku. Zresztą prace Krakowskiego Zakładu wszędzie zyskują uznanie. Dziękując za artystyczne i sumienne wykonanie zamówienia, przesyłam Zakładowi „Szczęść Boże“ w pracy około przyozdabiania Domów Bożych.

X. Ludwik Bukała,
proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).